

JÓZEF BARAN

Przystanek Marzenie (31)

(fragmenty)



Szacunkowa liczba Polaków w Wielkiej Brytanii i Irlandii? Od 1 do 2 milionów. Szczegółów nie da się ustalić, bo część rodaków założyła firmy lub w nich pracuje, inni dorabiają na czarno, a ewidencjonowani są *przebież* tylko legalni pracownicy. Trzy czwarte Polaków badanych przez ARC Rynek i Opinia znalazło w Wielkiej Brytanii i Irlandii stały angaż. Połowa wykonuje pracę fizyczną wymagającą kwalifikacji. Połowa deklaruje, że mówi płynnie po angielsku. Tylko 40 procent rozumie, ale ma kłopoty z mówieniem. Co piąty emigrant pracuje w budownictwie. Aż 22 procent Polaków zatrudnionych w Wielkiej Brytanii na fizycznych stanowiskach ma wyższe wykształcenie, lecz pociesza się tym, że ma szansę na awans.

Niepokojące wydaje się, że wyjechali głównie ludzie młodzi, wykształceni, około trzydziestki. Zresztą, pośród emigrantów osób z wyższym wykształceniem jest znacznie więcej niż wśród tych, co pozostali w kraju nad Wisłą. Z drugiej strony te wyjazdy – ma nadzieję Grażyna – wymuszą w końcu na rządzących, by naprawdę zaczęli coś robić, żeby poprawić płace nie tylko sobie, lecz także nam – zwykłym obywatelom.

Swojszczyzna i obczyzna

W ojczyźnie „żyje się”, „mówi się”, „robi się” – za innymi, czyli tak jak bytowali i bytują wszyscy dookoła: ojcowie, dziadowie (no, trochę inaczej, ale jednak...), sąsiedzi, krewni, znajomi.

Na emigracji jest się wytraconym z orbity wygodnego i bezpiecznego „żyje się” i wtrąconym w próżnię, z której trzeba się wciąż na nowo wydobywać i odkopywać. Człowiek zmuszony bywa do określenia: czego od życia chce? i o co mu w nim chodzi? Musi się codziennie od nowa stwarzać, brnąć przez zaspę sensu, zastygać w zaspach bezsensu, tańczyć jak zagrają, choć często nie słyhać muzyki.

Obowiązuje nieustanna konieczność zorganizowania rzeczywistości w jakiś doręczny kształt.

...Wszyscy mamy kłopoty z istnieniem, ale tutaj „w próżni” te kłopoty zwielokrotniają się, a ciężar istnienia (czy lekkość bytu) – jeszcze nieznośniej ciąży.

W ojczyźnie jeden drugiego popycha, odtrąca, deformuje, tak jak uderzające o siebie kule bilardowe.

Tu nikt nie deformuje, nie odtrąca i nie wtrąca – i to może być właśnie dramatem.

Bo widać wyraźnie bylejąkość, gnuśność, partactwo istnienia... tandetę, amatorskość, kiczowatość, dłużyzny i powtarzalności przedstawienia zwanego życiem, w którym występujesz jako jeden z bohaterów, a nie cząstka masy ludzkiej, utartej czy ubitej „po polsku”.

W kraju możesz sobie pozwolić na bycie statystą, anonimem, na przeszwarcowanie się przez sztukę życia. Dodatkowo na emigracji dokucza brak publiczności.

Nikt nikomu nie podpowie roli, musisz sobie ją wymyślać, napisać, odegrać, zatańczyć, ba, być publicznością na własnej sztuce – publicznością dla siebie samego.

W ojczyźnie „jest się”... i tyle.

Tu – jest się i... aż tyle.

Poeta, z natury emigrant wewnętrzny, wyrzucony z orbity, poszukuje wciąż tożsamości, czyli – orbity, którą odnajduje na moment, gdy stworzy ją w formie, by za chwilę zgubić.

Dlatego na emigracji spotykałem tylu dziwnych, ciekawych osobników, z którymi w lot się porozumiewałem na temat dziwnego tańca z Ziemią zwanego życiem. Dziś przylecieli z Singapuru do Krakowa na stałe córka Aśka i jej mąż Hans z czteroletnią wnuczką Niną i półtorarocznym Jasiem.

„Kołyska buja się nad otchłanią, zdrowy rozsądek podpowiada, iż nasze istnienie jest tylko wąską szczeliną światła między dwiema wiecznościami ciemności. Chociaż obie są bliźniaczkami z jednego jaja, człowiek z reguły patrzy spokojniej w otchłań przed swoim narodzeniem, niż w tę drugą, ku której zmierza (w tempie mniej więcej czterech i pół tysiąca uderzeń serca na godzinę)” – Yldeimir Nabokov, *Pamięci, przemów. Autobiografia rzadsze*.

Rozmówka uliczna

– Się masz, jak zdrowko!

– Dowiedziałem się, że mam raka, właśnie wracam od lekarza...

– Yyy, bbb, hmm (ślizgawica słów, płyta się zacięła).

Przez tydzień poświęcałem po kilka godzin dziennie mojemu wnukowi-cherubinkowi Jasiowi; przejeśliśmy nad nim pieczę z żoną w czasie nieobecności córki i zięcia, którzy są z Niną w Holandii.

Jaś dla „zmylenia przeciwnika” i zatuszowania faktu, że nie mówi, choć już powinien,

pokazuje palcem to na to, to na tamto i gaworzy różne historie w sobie tylko znanym języku, a uczyć ludzkiej mowy mu się nie chce. Mama, lala, papa, dada, gaga, baba, nej – to jedyne jego słowa. Historia się powtarza, też pięćdziesiąt dziewięć lat temu robiłem podobne sztuki – a stara Kusiorka biła mnie po palcach. Jaś ma poza tym problem, w jakim języku zacząć mówić: po polsku, po holendersku? Wiesław Myśliwski twierdzi, że pierwsze zdanie jest najważniejsze dla losów całej książki. Może Jaś – nic jeszcze nie myśląc – „myśli” podobnie, że a nuż pierwsze zdanie będzie rzutowało na całe jego życie, dlatego się wstrzymuje?

A propos Myśliwskiego. W wywiadzie w kwartalniku „Wyspa” powiedział on o historii: „Bo, na dobrą sprawę, polityka i historia są mistyfikacją (...) prawdziwą historią byłaby taka, która opisuje historię wszystkich miliardów ludzi kiedykolwiek żyjących na tym bożym świecie. Bo historia, z jaką mamy do czynienia, załatwiająca w sposób ogólny wszystkie nieszczęścia, klęski i wojny, nie liczy się z rachunkami jednostek, a to one płacą za wszystko najwyższą cenę”.

Ta wypowiedź koresponduje z moim wierszem sprzed lat:

Ten który poległ

Ten który zginął
Będzie wiecznie ginął

Po tamtej stronie ciemności
Z ostatnim krzykiem na ustach
Z granatem rozrywanego świata

Już do niego
Nie dotrze salwa zwycięstwa
Oddalona o całą wieczność
Poległy przegrał wojnę
Raz na zawsze

Choć jego armia
W puch rozniosła wroga
I zwyciężąc okrzyknięto poległego
Z wysokiej wieży historii

Próba gloryfikacji Powstania Warszawskiego, jaka ostatnio znów ma miejsce, to ubieranie gołej i wstydlivej rzeczywistości w strojną i dętą symbolikę. Uważam, że lekko-myślność tych, którzy popchnęli 200 tysięcy warszawiaków w objęcia śmierci, powinna się doczekać jak najsurowszego osądu przed trybunałem historii.

Jeden z najbardziej komicznych i tragicznych dwuwierszy charakteryzujących nasz charakter narodowy i tłumaczący naszą skłonność do wszczynania powstań, które kończyły się klęską: Szabel nam nie zabraknie. Szlachta na koń wsiędzie, ja z synowcem na czele i jakoś to będzie.

Te słowa wypowiedziane przez Sędziego mogą być kluczem nie tylko do naszej historii, ale także do naszej lekko-myślnej współczesności i kłótlivosti.

cdn.